POLAK
W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

21 Sierpnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok IV. Nr. 34

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do mroku z wyjątkiem niedzieli.

Za wcześnie...

Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie— możemy tylko powtórzyć za księdzem Petersem, który wespół z kilku kumoszkami czytaj inteligentami podejrzanego gatunku, z którymi go zresztą ani wykształcenie, ani ogłada towarzyska nie łączy, dreptał koło łoża nieszczęśliwej położnicy, chciałem powiedzieć nieszczęśliwego społeczeństwa polskiego w Kurytybie, które miało w przekonaniu kumoszek wydać twór przepiękny, obraz siły, zazdrości i poważania godną istotę—Związek Narodowy Polski.

Jak zwykle bywa w tych razach, nim dziecię się narodziło, już pokłócono się ostro o to jak miało się ono nazywać. Następnie szyto mu sukienki; jedni byli zdania, że narodzi się wielkie jak wieża, drudzy, że małym i pokracznym będzie, krojąc mu szaty stosowne z przepisów i paragrafów.

Na innym miejscu podajemy szczegółowe sprawozdanie z obrad, na które zwracamy uwagę czytelników, tu zastanowić się musimy nad smutnym objawem zdziczenia, którego świadkami byliśmy.

Pismo nasze nie zajmowało jeszcze żadnego stanowiska wobec projektu Związku Idea sama w sobie piękna, potrzebuje dla swego urzeczywistnienia odpowiednich warunków, w braku których przechodzi w granice utopji, marzeń niezniszczalnych, często szkodliwych dla budzącego się życia umysłowego i politycznego w młodym formującym się zaledwie społeczeństwie.

Potrzebę wszelkich organizacji zdawna tu już wyczuwamy, ale przyznać musimy, że brak nam środków niezbędnych do zapewnienia tym organizacjom trwałych podstaw, trwałego bytu, nie mówię o środkach materjalnych, które w większości wypadków posiadamy. Jednym z tych środków, jednym z tych warunków, koniecznych dla utrzymania i rozwoju wszelkiego zrzeszenia jest oświata w jego szeregach, jest dobra wola i uczciwość tych, którzy czy to przypadkowo, czy pod wpływem konieczności stanąć byli zmuszeni na ich czele.

Jeśli analfabeci tworzą towarzystwo, którego głównym celem jest szczepienie kultury, jeśli na czele organizacji stoi garść półinteligentów o więcej niż wątpliwej wartości moralnej, to organizacja nosi już w samym zarodku swoim—śmierć.

I nic nie pomoże, że między kierownikami stanie mądry jezuita, że wciągną tam dla decorum garść uczciwych, ale niewyrobionych, zaledwie piśmiennych rzemieślników, którzy zdania własnego wyrzekli się jeszcze na chrzcie świętym, którzy wolę swoją zostawiają co roku w kościele, którzy o prawie własnym, o prawie swoich współobywateli nic nie wiedzą i wiedzieć zeznawczo nie chcą—rezultat będzie zawsze jeden—bezczynność, wegetacja chorobliwa, suchotnicza organizacja.

Pierwszy dzień obrad był niespodzianką dla wszystkich, niespodzianką miłą i pouczającą. Ludzie z rozmaitych zaborów, z rozmaitych kolonji, rozmaitego wychowania i wykształcenia, ożywieni dobrymi chęciami, potrafili pogodzić sprzeczne nieraz interesa, rozbieżne poglądy, wykuć z materjału dyskusyjnego całość, która wyłoniła się pod postacią opracowanej ustawy, godzącej interesa wszystkich warstw, wszystkich odłamów społeczeństwa polskiego w Brazylji.

Mniejszość postępowa ustępowała na każdym kroku życzeniom większości zachowawczej, tam, gdzie rozsądek, gdzie prawo wolnego obywatela na to pozwalały. Większość, wobec argumentacji przewodniczącego i mówców, zrzekała się niezniszczalnych planów jak kasy chorych lub zapomogowej i t. p. Jeden jedyny zgrzyt rozległ się podczas obrad, był nim wniosek delegata z Luceny, żądający odebrania prawa głosu wszystkim nowo przybyłym, którzy mniej niż rok mieszkają w Brazylji. Wniosek ten jednogłośnie został odrzucony.

Drugi dzień obrad był mniej szczęśliwym i na długo pozostawi u uczestników uczucie wstydu i goryczy.

Jeszcze Związek nie powstał, jeszcze nikt się do niego nie zgłosił, a już spadła nań nawała hyen i szakali by zniszczyć to, co serce, rozum i rozsądek u jednych, zrozumienie własnych interesów u drugich budowały.

Obstrukcję dziwnym trafem prowadziła nie mniejszość lecz większość zachowawcza, obrady chwilami przybierały formę zwyczajnej burdy. Przewodniczący wysilał się na utrzymanie powagi obrad, nadaremnie, co chwila wybuchały wycia. Wreszcie kiedy ustawa została przedyskutowaną i przystąpić miano do wyborów, jakiś głupiec powtórnie wyrwał się z wnioskiem o usunięcie od głosowania osób, które mniej jak rok mieszkają w Brazylji.

Chodziło o usunięcie od wyborów garstki młodzieży inteligentnej, kilkunastu robotników i rzemieślników nowoprzybyłych, już osiadłych zresztą na szakrach, ale o których było wiadomo, że są to ludzie o własnym zdaniu, wyrobieni w walce z caratem, wyszkoleni w związkach zawodowych i współdzielczych, ludzie, którzy godność osobistą umieją szanować, którzy prawo swoje i prawo współobywateli potrafią cenić więcej niż życie.

Noc boi się światła, obskurantyzm postępu, a strach ten widać jest duży, bo aranżerowie skandalu, wnioskodawcy, cały biedny nieszczęśliwy ciemny tłum, nie spostrzegli, że tych przedstawicieli wolnej myśli polskiej jest mniej niż czwarta część, że w żadnym razie ich głosy przeważyć nie będą mogły i że właściwie, uczestnicząc w sejmie, robią dla świętej zgody, dla idei samego Związku poświęcenie ze siebie, ze swoich przekonań, ze swoich postulatów życiowych, ze swego stanowiska wreszcie, w całym społeczeństwie polskim.

I objaw charakterystyczny—w pierwszym dniu, kiedy trzeba było stawiać podwaliny dla samej idei, gdy trzeba było myśl wytężać, by znaleźć zdrową zasadę dla Związku, pogodzić sprzeczne interesa rozmaitych klas naszego społeczeństwa, rozmaitych kierunków

JÓZEF TRAWIŃSKI.

Na Poddaszu

(Obrazek z warszawskiego życia.)

Pan Nikodem spać nie może. Leży na miękko zasłanym, staroświeckim łożu i przewraca się niespokojnie z boku na bok. Wprost łóżka umieszczony zegar wydzwania zwolna, nie spiesząc się, drugą.

— Coż u licha—mruczy zniecierpliwiony— nie zasnę chyba.

Zdaje mu się, że stara Mateuszowa jakoś źle dziś posłała, poprawia przeto poduszki, wznosi je wyżej, zbija piernat pod sobą, otula się szczelnie kołdrą i przymyka oczy, myśląc, że przyjdzie wreszcie upragniony sen. Gdzie tam, jak go nie było, tak i niema.

— A coż mi ta kobieta z bachorami swemi ciągle do oczu lezie—mówił sam do siebie pan Nikodem—skaranie czy co.. Pożyczało to, za komorne nie płaciło, skomlało, prosiło, do nóg się chyląc, a potym taka historja za moje dobrodziejstwa.

O, bo pan Nikodem nadzwyczaj czułe ma serce.

Jeżeli tylko komu potrzeba pieniędzy, śmiało dąży do pana Nikodema, a już on i wrogowi nie odmówi. I fancik przyjmie i karteczkę, byle z pewnym podpisem, i wnet da pieniądze, odliczywszy wprzód—bo i jakże inaczej —niewielki procencik, jakieś osiem od sta na miesiąc. A kiedy potrzebujący oburza się krzyczy, prosi, pan Nikodem z swym dobrotliwym wyrozumiałym uśmiechem zaraz tłómaczy, że przecie każdy żyć musi, a słusznie należy się brać i za niepewność, bo i co znaczy jakiś tam pierścioneczek, zegarek lub inne złoto, które pan Nikodem przyjmuje, broń Boże, nie z bojaźni, a jedynie z zamiłowania.

Wprost, panie, kocham się w takich rzeczach—przyznaje niekiedy otwarcie. Otóż takie drobnostki łatwo zgubić, a nawet ukraść kto może. Albo taki rewersik — skrawek papieru, nic więcej; zapodziać to przecie łatwo wyrzucić, spalić a potym co? szukaj wiatru w polu! A choć to ja, panie pilnuję tego jak oka w głowie, bo cudze—tłómaczył dalej starowina — ale wypadki nie po ziemi chodzą. Jakżesz tu sobie za te trudy i niepewność siakiego, takiego procenciku nie odciąć?

Wszystkie te tłómaczenia nie trafiały do przekonania przychodzącym, ale z musu zgadzali się zwykle, przeklinając w duchu, czasem i w głos, zdzierstwo uczynnego dobrodzieja. Nie wzruszało wszakże to pana Nikodema, bo jak mawiał nieraz, gdyby pobierany procent przezeń był za duży, toby nie przychodzili, a że się oburzają to trudno... Musi się ktoś przecie na tym Bożym świecie oburzać i narzekać. Wszyscy śmiać się nie mogą.

Choćby i ta Kramowska. Mieszka na poddaszu z trojgiem dzieci, których i okryć nie ma czem. Starszy chłopiec chodzi do gimnazjum, ale nie miała za niego czem płacić. Siedzi więc w domu. Matka dnie całe lata po magazynach, znosi robotę i ślepia nad nią po nocach. Bywają jednak dni, w które daremnie szuka roboty i wraca wieczorem znękana do domu, siada smutna przy oknie i usiłuje ukryć łzy i zmartwienie przed dziećmi. Najczęściej wtedy garną się one do jej kolan, a ona, wziąwszy najmłodszą, trzyletnią dziewczynkę na ręce, opowiada im o minionych lepszych czasach o ojcu który umarł przed dwoma laty. W opowiadaniu zaś pomaga jej najstarszy syn, dobrze pamiętający minione czasy. Ale, mimo że chwile takie, spędzane z dziećmi, najmilszymi dla niej były, nie pragnęła ich, wiedziała bowiem, że groziły jej widmem nędzy i głodu. Na nikogo wszak liczyć nie mogła, jeno na własne ręce.

Wiecznie sama i sama. Na młodej jej twarzy dwa lata złej doli i przygnębienia widoczne wyryły już ślady. Nieraz i głodem przymierała, byle starczyło dzieciom, tym jedynym jej skarbom, ostatniej pozostałości po drogiej, niezapomnianej a niepowrotnej przeszłości i byle komorne panu Nikodemowi opłacić. Ale codzień trudniej było. Cenniejsze rzeczy, zabytki dawnej zamożności przechodziły zwolna w ręce lichwiarza.

— I ma rację kobieta.— Myślał sobie pan Nikodem za każdym razem, chowając przyniesiony przedmiot do staroświeckiej, pękownej komody, gdzie ją liczne czekało towarzystwo; u niej to tam i zacieka i wilgoć jest, schować gdzie nie ma, a u mnie cieplutko, suchutko, to i w wygodzie będzie i nie zmarnieje się.

Aż oto znów miesiąc minął, a u Kramowskiej ani pieniędzy, ani rzeczy, a rozpaczliwe położenie wdowy nie wzruszyło pana Nikodema. Zaskorupiały w egoizmie nie mógł zrozumieć i ulitować się cudzej niedoli.

— Gruszki na wierzbie moja pani— odpowiadał na obietnice i prośby — co to takie małe ręce mogą zarobić; tutaj wyrobnik, mający łapy, jak niedźwiedź, ledwie się wyżywi, a cóż dopiero pani.

— Panie gospodarzu, oddam niedługo — mówiła przez łzy Kramowska--zobaczy pan.. W jednym magazynie obiecali mi robotę.

— Ta, ta, ta,.. Obiecali, ale nie dali Ot co tam będziemy bajdurzyć naprózno, niech no pani jaki zastawik lepiej przyniesie.

— Wszystkom już panu oddała. Ostatnią poduszkę nawet

— Ha, to trudno, jak zastawu niema, to niech pani skąd pieniędzy weźmie.

— Skądżeż ja wezmę wyszeptała.

— Skąd? Taka młoda pani z taką buzią ładną i pyta pani skąd? Nie widziałem to kilka dni temu jak za panią szedł jakiś młodzik: Niech no pani tylko pychę z serca zrzuci — uśmiechnął się brzydko, pokazując spróchniałe zęby.

Kobieta spojrzała na niego. A w oczach jej malowała się taka pogarda i tak się w jednej chwili z ubogiej, nieśmiałej wdowy w majestatyczną przeistoczyła niewiastę, której godność obrażono, że pan Nikodem skulił bardziej jeszcze swą zmiętą postać i pospiesznie skrył się w mieszkaniu.

Przygnieciona nędzą Kramowska obleciała z rozpaczą w duszy raz jeszcze wszystkich

wreszcie gdy trzeba było ludzi do komisji, by wypracować ustawę, nie kwestjonowano uczestnictwa przedstawicieli postępu. Najciemniejszy z zebranych rozumiał że szewc na kopycie ustawy nie napisze, że trzeba wpierw i papieru,że trzeba ręki wprawnej, by coś potrzebnego stworzyć. Ale gdy doszło do głosowania na zarząd, tych że przedstawicieli w panicznym strachu się wyrzuca, zapominając nie już, że będą potrzebni i nadal, ale że są mniejszością i to znaczną że w żadnym razie nie potrafią do zarządu przeprowadzić kogoś ze swoich wreszcie że się ich krzywdzi.

Nieprawda! nieprawda, chciałoby się zawołać, nieprawda, żeby polski lud, tu, pod niebem wolnej Brazylji, sam korzystając z pełni swobód obywatelskich, które szczodrą ręką udzielił mu naród gościnny, obcy rasą, obcy językiem, obcy kulturą, jedynie w imię wspólności praw człowieka, w imię tolerancji, w imię postępu — nieprawda, żeby na sejmie, gdzie budował podstawy Związku Narodowego, mógł zakwestjonować prawo głosu rodakom dla tego tylko, że później tu przybyli.

I serce z żalu się ściska, i wstydu rumieniec oblewa nasze oblicza za słowo niebaczne, za wniosek haniebny.

Przybyliśmy tu dawniej, ciężką pracą zdobyliśmy byt i niezależność, ale ciągle tęskne oko zwracamy na wschód do Macierzy nieszczęsnej, szarpanej przez trzech tyranów zaborczych, walczącej o prawo do języka, o prawo do rozwoju samoistnego, o prawo do życia wreszcie, i kiedy odgłosy walki brzmiały żywiej, kiedy ręce bratnie chwytały za oręż—i nam ręce do broni się rwały, z sercem stęsknionym, ale mężnym czekaliśmy hasła z Warszawy, by pójść, by zmieszać swoją krew ofiarną z krwią braci walczących za wolność.

Nadzieje się rozchwiały. Zerwane, zdawało się, wieko nad Ojczyzną naszą zamknęło się na nowo.

Ze złupionego przez najeźdźców, zrujnowanego przez rewolucję kruju, przed widmem głodu, przed widmem represyj barbarzyńcy, zaczęli uciekać nieszczęśliwi, skompromitowani i głodni, by szukać wolnego, chociaż obcego nieba, by rany swe goić, po trudach wypocząć, żale ukoić.

Przyszli i do nas, do swoich, do braci, pył tułaczy jeszcze ich suknie okrywa, ale serca ich czyste; sterani walką, ramiona spracowane do pracy wspólnej wyciągają, a my mielibyśmy ich dłoń odrzucić.

Wielu z nich narażało życie, narażało byt własnych rodzin; miłość Ojczyzny, ukochanie sprawy wolności zbratało nas z nimi podwójnie.

Bracia przybysze! nie chowajcie w sercu urazy, ogół ludu naszego w Brazylji jest inny, serce ma gorące i szlachetne i za haniebny wniosek półinteligentnych wyrzutków, za haniebną uchwałę tłumu spędzonego przez księdza werbistę nie może odpowiadać.

Ci ludzie tworzyć niezdolni, z nimi pracować nie będziecie, skazani są na wymarcie, bo z tej niewoli, z niewoli ciemnoty i przesądów już tylko matka śmierć ich wyzwoli.

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

Ciąg dalszy.

Pani ta trzymała w niewoli strasznej przeszło 400 lat całe nasze chamskie plemię i zabiła w chłopie człowieka a zrobiła poprostu grat, maszynę, z którą to można było zrobić, co ta pani chciała. A gdyby, broń Boże, ten chłop chciał się coś lekutko sprzeciwić, ta pani miała sposób, aby to jemu, jego dzieciom i wnukom wybić z głowy na całe sto lat.

Ale dał Bóg, że ta pani straszna zachorowała i zmarła raz na zawsze. Nie godzi się mówić o ludziach po śmierci źle, tak powiadają, trzymając się przysłowia, że o umarłym mów tylko dobrze. I my tej pani darowali wszystkie jej wybryki, jako że ta baba tak robiła na całym świecie,—to jedno, a drugie, że tak ona jak i ci, których gnębiła, — pomarli i nie masz z nich ani proszku, ale całkiem o niej nie można zapomnąć mimo woli. Bo cóż, że ona skapała jak ten śnieg od południowego wietrzyku, skoro dusza jej tak się wpiła w chłopski kadłub, że ani się jej śni go opuścić, mimo że ciało od 55 lat gnije.

Ta groza pańszczyzny tak weszła w krew ludu, że się to po dziś dzień odbija na nim w rażący sposób, a to nie tylko na prostym ludzie, ale nawet na tych jego synach, którzy zajęli dzięki szkołom i wysokie stanowiska nawet. Duch pańszczyźniany, duch niewolniczy, tkwi w nas wszystkich, a kto nie wierzy, niech czyta dalej.

* * *

Otóż jesteś chłopem. Jest cię na tylo wszerz i wzdłuż, Bóg ci dał urodę, jak gdzieindziej baba takiej nie ma, dorobiłeś się coś nie co, masz dzieci i żonę nie ostatnią i nazywasz się gospodarz. I niech no ci co żona lub kto inny wlezie na uczciwość, to wpadniesz w pasją i mówisz: ho ho! jeszcze tu ja pan i ja gospodarz! No, bracie złoty, ja ci powiadam, że ty masz rację... Tak jest, pan-eś choćby i na morgu roli, tak wielki, jak nawet o tym pojęcia nie masz! Ty, mimo twego ubóstwa, jesteś większy pan na swym własnym śmieciu, jak, dajmy na to grabarz, jak organista, jak ks. wikary i pleban, jak propinator, jak woźny, jak pan komisarz, jak starosta, jak kasjer i sekretarz rady, a nawet i wyżej. Niech grabarz zapali papierosa od ludowca, to go proboszcz wypędzi, że ani wąchnie łopaty. Organista, jeżeli nie donosi księdzu bajek, co ludowcy robią, to bez powadu po 25-ciu latach najwierniejszej służby kościołowi, pleban go wyrzuci na drogę i ani zipnie. Wikarego, jakby co brykał, a już tego ukryć się nie da, bo 20 świadków przed biskupem o jego sprawkach gada, to go usunąć muszą. Nawet proboszcza, co dobrze „uwadzi", a rady nie ma, to go za wikarego duchem wpakują. I propinator, jak chłopi się zmądrzą i wolą kupić dziecku koszulę a pić maślankę, niż się bez miary djabli wiedzą czym zalać—musi iść chajty. Woźny, skoro nie podoba się raz swemu pryncypałowi, komisarz, starosta, gdy już zanadto jego sprawy dojadą ludowi i robi się „za głośny", to go przenieść muszą albo na pensję, albo do namiestnictwa. Kasjer, gdy coś ukradnie, to wylecieć musi—jak nie do kryminału, to na świeży wiatr...

A ciebie, chłopie, jak podatek i procenta, a kapitał regularnie płacisz, jak rekruta a powinności gminne odrobisz, jakeś nic nikomu nie winien, jakeś nie jest złodziejem, pijakiem i sądu unikasz, toś pan całą gębą i jedna tylko śmierć cię z domu wypędzić może a zresztą nikt. Słyszysz? Nikt, nawet sędzia, nawet biskup, nawet minister, nawet król nie może cię wypędzic.

Wiesz ty chłopie o tym?

— Wiem—powiadasz.

Dobrze, wierzę ci, ale powiedz mi, czy ty masz odwagę cywilną, do twego dzisiejszego państwa i przy tym prawie, jakie ci przysłuża...

Milczysz... To ja ci powiem, jak to bywa... Jakeś ty tylko tak w dwóch a trzech... coś ty za odważny, co ty masz do gadania, to o panie, to o księdzu, to o urzędniku... i widzi Bóg, że ty najczyściejszą prawdę mówisz nieraz. I gdybyś miał odwagę cywilną powiedzieć im w oczy słowa prawdy, to nie jedna sprawa innyby obrót wzięła. Ale cóż, kiedy ty, luboś taki zuch i wolny, niezależny gospodarz, nie możesz się zdobyć na odwagę, bo ci nie da dusza niewolnicza — pańszczyźniana, a zobaczywszy nawet policjanta, nawet kościelnego... języka w gębie zapomniałeś, i blagujesz ludzi, na swoją i na ich szkodę.

A cóż gdy wstępujesz n. p. do jakiego wyższego urzędnika, świeckiego czy duchownego. Dusza twoja ucieka ci aż w pięty, a ta druga pańszczyźniana robi z ciebie cielę, bałwana, który wtedy gnie się w pas, jak niewolnik, i nie tylko że sobie tym nic dobrego nie zrobi, ale sprawę nieraz własnych braci — za darmo sprzeda... I spojrzyj na niego, to się pali od wstydu i poci jak mysz, a oczy ma wdół spuszczone — bo wie, że źle robi, ale nie mógł się dotąd wyzbyć tego przeklętego gada z siebie, to inaczej robić nie może. Dopiero wtedy ta dusza z niego na chwilę wyjdzie, gdy się zgniewa o coś... ale to już nie ma wartości taka odwaga.

C. d. n.

Przyp. od Redakcji.

Zakończenie artykułu „Gospodarstwo Rolne" podamy w następnym numerze.

Z całej Polski.

WARSZAWA. Na pierwszy kurs zapisało się do tamtejszego uniwersytetu najwięcej żydów, nietylko z Królestwa Polskiego, lecz także z innych dzielnic. Drugą kategorję stanowią Rosjanie z Litwy, Białej Rusi i Ukrainy, w tej liczbie seminarzyści prawosławni. Trzecią kategorję, najmniej liczną, stanowią Polacy, w tym sporo z Litwy.

KRAKÓW. Wpadająca po stronie Podgórza do Wisły rzeka Wilga, wezbrała gwałtownie i zalała plantacje podgórskie, ulicę 3 Maja, dwie cegielnie i wieś Kurdanówkę, Wezwany oddział pionierów przekopał rów w wiślanym wale ochronnym i umożliwił spłynięcie do Wisły rozlanych wód Wilgi.

— Majstrowie stolarscy, po wydaleniu 200 robotników, pypowiedzieli pracę reszcie w liczbie 250. w ten sposób rozpoczął się lok-aut wszystkich robotników stolarskich w Krakowie. Robotnicy z tego powodu urządzili pewnej niedzieli w południe publiczne zebranie.

BORYSŁAW. Wskutek niebacznego odtrącenia masy żelaziwa, przymykającej odpływ ropy, produkcja szybu „Oil City" podwoiła się; samosłup ognia bił na 40 metrów; kopalnia „Śląsko" mocno zagrożona mimo energicznego ratunku, kierowanego przez panów Longchampa i Szczepanowskiego. Władze porobiły energiczne środki ochrony, z których pruscy właściciele szybu są mocno niezadowoleni.

MRÓZ W LIPCU. W pierwszych dniach lipca panował silny mróz w powiecie Trembowelskim i Husiatyńskim, niszcząc zupełnie znaczną część plonów. Najwięcej ucierpiały ziemniaki, hreczka, kukurudza, bób, groch i ogórki. Całe łany przestawiają zczerniałą zżółkłą, zwarzoną mrozem powłokę. Najwięcej szkód ponieśli naturalnie chłopi po wsiach, boć groch, kukurudza, ziemniaki i t. p. są jedynymi artykułami spożywczymi chłopa we wschodniej Galicji.

ZAOSTRZENIE SIĘ STOSUNKÓW NA ŚLĄZKU CIESZ. Z wielu miejscowości donoszą, iż przyszło na Ślązku ciesz. do czynnych starć między Polakami i Niemcami. Zawsze stroną wyzywającą są Niemcy, zawsze oni śpiewami swymi, a często i obraźliwymi okrzykami, wywołują zajścia. Wprawdzie i dotąd tak się zachowywali, dotychczas jednak lud nasz był cierpliwy. Dopiero ostatnie wypadki poruszyły ludzi na wsi, którzy poraz energiczniej występują przeciw Niemcom, stąd przychodzi

znajomych. Każdy odmawiał. Czasem wciśnięto jej w rękę kilka miedziaków na odczepne ale nędzna ich ilość nie mogła starczyć na mieszkanie.

Wszędzie zaś prawie karmicno ją obficie uwagami, że każdy powinien sam się starać, nie oglądać na innych, że powinien pracować.

Pracować... A przecież ona jedynie pracy zażąda. Dajcie ją, a z pewnością nie przyjdzie prosić o nic — jęczało w niej i rwało się przytłumionym głosem na usta.

A wszystko to byli przyjaciele w dniu szczęścia i doli. Zdawało się z ich słów serdecznych, że ostatnim kęsem podzieliliby się chleba. Aż przyszedł dzień brzemienny troską, nieznaną wprzód w tym domu i wszyscy owi przyjąciele i znajomi zamilkli, odsunęli sie obojętnie.

— Boże, Boże — krzyczała w niej dusza — i co teraz? czekać cudu? czekać, póki ostatek sił pozwoli, póki ostatni kawałek chleba dzieciom dać może... A później? Ale później nie widziała nic. Czuła jedno, że jakaś moc nieprzeparta pcha ją ciągle, bezustannie w straszną, ohydną bezdeń upadku i hańby. Minuty, godziny płyną bez przerwy, a ona coraz bliżej okropnej otchłani. Całymi siłami opiera się, nie chce się patrzyć w zagrażającą jej przyszłość, boi się dostać zawrotu głowy by nie upaść na drodze nędzy i cierpienia.

Czas biegnie bezustannie. Nazajutrz.. Ach, to nazajutrz zawisło nad nią widmem ostatecznej nędzy lub występku.

Załamała ręce w zimnej stancyjce, rozpaczliwie wodząc oszołomionym wzrokiem po szarych, nędznych twarzyczkach dzieci. Najmłodsze, leżąc na łóżku, od czasu do czasu cichutko popłakiwało przez sen. Głodne było. A matka stała odrętwiona z rozpaczą w wyschłej piersi i w mózg wżerały się jej okropne myśli, rozsadzające nieomal czaszkę.

— Mamo, jeść — zakwiliło dziecko.

Drgnęła. Osłupiały wzrok utkwiła w bladą twarzyczkę, jakby nie rozumiejąc słów. Jeść?! A! dziecku jeść się chce... Jeść, a ona nic niema!

Bezbrzeżna rozpacz poczyna nią miotać. Ludzie! podli! by ją tak opuścić w nędzy na pastwę głodu. Kimże ona była? Co zawiniła, że jej nikt ręki nie chce podać. I taką poczuła w duszy nienawiść, że gdyby mogła, wszystkim kazałaby znosić męczarnie.

— Boże, Ty widzisz moją i dzieci mych nędzę—łkała.

O najlichszym przecie robaku podobno pamiętasz .. Mnieś więc tylko opuścił?

Dziecko głośniej zakwiliło. Zlękła się. Zdało się jej jakoby ją Bóg przez usta dziecka ostrzegał, że bluźni. Podbiegła ku łóżku i z niepokojem śledziła krótki oddech maleństwa.

— Jeść, mamo, jeść — zapłakało znów.

— Cicho, maleńka, cicho. Mama przyniesie ci jeść — szeptała tuląc je do siebie—cicho, dziecko, cicho.

A ono kwiliło sennie, przytulone do matczynej piersi, jakoby się żaląc na swą niedolę i bezsilność, aż znużone p[illegible] powieki.

Ostrożnie złożyła je na łóżku i pochwyciwszy zniszczoną mocno chustkę wybiegła na ulicę.

— O tak! ona musi nakarmić dzieci, musi im dać chleba, choćby za cenę upadku. Machinalnie poprawiła włosy i starała się nadać twarzy przyjemny wygląd. Nagle wstrzymała się. Nowe myśli stłoczoną falą nadpłynęły do jej głowy. Teraz im jeść da, ale na życie całe da pamięć hańby matki. Ocali je, aby kiedyś przeklęły ją. Łajdaczką była — powiedzą im ludzie o matce. I wyraz ten palił ją zarzewiem. I zdało jej się, że każdy patrzy na nie ze wstrętem, odwraca się od niej.

— Nie, nie! Niech umrą raczej, niżli ten wstyd wieczny, co gorzej nędzy i głodu, pali, niżli ta hańba na życie całe.

Za zdjętą z ramion chustkę, ostatni gałgan, wyżebrała w sklepiku nieco węgla. Spieszy szybko na ostatnie piętro, ku izdebce, gdzie dzieci osłabione ledwie wyszeptać mogą:

— Mamo jeść, ach jeść!

Rozpala gorączkowo ogień, zatyka szpary u drzwi, okien, zasuwa szyber w kominie, kładzie wreszcie co może na ogień, szepce jednocześnie zbielałymi usty:

Cicho, czekajcie da wam matka chleba. Nigdy wam już jeść nie będzie się chciało. O dzieci moje, dzieci!..

Coś jej się w piersiach obrywa. Rzuciła się na łóżko z głuchym jękiem, otacza wychudłymi ramionami troje dzieci i tuli je do siebie, łkając rozpacznie

. . . .

Nazajutrz gwarno było w kamienicy. Zjechała policja, doktór, ślusarz odbił drzwi ubogiego poddasza i przybyli weszli. Na tapczanie raczej niż łóżku leżała nędznie odziana młoda kobieta, z siną, martwą twarzą, a obok troje dzieci. Nie żyli. Najstarszy jeno chłopiec dawał słabe oznaki życia. Zabrano go do szpitala. Przyczyny śmierci nie trzeba się było domyślać. Ubogie ściany, ohydna nędza, z każdego wyzierająca kąta, zasunięty wreszcie szyber, wyjaśniały wszystko.

— No i patrzcie, moi państwo—kiwał z podziwem głową pan Nikodem — i ktoby to pomyślał. Taka rozsądna kobieta i żeby takie kapitalne głupstwo zrobić, ale to nic jeno brak religji, o! panie, przyczyna — mówił do stróża, i ani nie pomyślał, że sam był głównym powodem wypadku — no a ja panie myślałem, że to tylko w „Kurjerze" dla sensacji takie historje wymyślają...

Jeśli chcesz miłość zyskać u swego narodu
To poświęć się dla dobra ojczyzny za młodu.

*

Człowiek, który nie duszą żyć nie umie, jest niewolnikiem wszystkich ciała udręczeń.

J. I. Kraszewski.

też do ciągłych [illegible] zajść przyszło [illegible] w Żukowie, w „Pas wiskach“, Trzyc[illegible] i innych miejscowościach.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Przy budowie nowej kasarni dla pułku konnej gwardji zawaliło się rusztowanie. Wydobyto 11 ciężko rannych robotników, innych dotąd nie udało się odnaleźć.

Z Odesy donoszą, że sporo oficerów marynarki i 300 marynarzy wysłano z Sewastopola na morze Kaspijskie, na tamtejszą flotyllę. Zarządzenie to jest przygotowaniem się na interwencję w Persji wrazie konieczności.

Juzowka. Nastąpił w szybie węglowym „Krystyna“ wybuch gazów. 200 górników straciło życie. 73 zdołano żywych wydobyć na powierzchnię, ale dziesięć z nich wkrótce zmarło.

Batum. Na dom agenta policji rzucono bombę, która prawie w zupełności dom zniszczyła. Sprawcy nie są znani.

NIEMCY

Berlin. Przy obecnych naprężonych stosunkach angielsko-niemieckich nabiera wielkiego znaczenia wypadek na Morzu Północnym, gdzie skonfiskowano cztery angielskie parowce żeglarskie. Konfiskaty dokonała niemiecka łódź torpedowa.

„Lokal Anzeiger“ dodaje w tej mierze, że kapitan skonfiskowanego parowca rybackiego „Arcadia“ tłumaczył się tem, że według jego mapy zarzucił on siecie o 17 mil od wybrzeża, a więc parowiec jego bezwarunkowo nie może być konfiskowany, ponieważ prawa Niemiec sięgają tylko 3 mile od brzegu. Właściciele 3 innych parowców rybackich dotąd nie wnieśli żadnego protestu przeciwko konfiskacie. Łódź parowa „Jeneral“ musiała być dla braku dowodów wypuszczoną na wolność.

Z Kilonji. Donoszą: z powodu szpiegostwa starszy budowniczy marynarki Dietrich, jakoteż nauczycielka języków Petersen, zostali uwięzieni; mieli oni zdradzić konstrukcję lin i sprzedać Francji skład prochu bezdymnego.

ANGLJA.

Londyn Admirał lord Beresford wystosował do admiralicji memorjał, wystylizowany w nader ostrych słowach, w którym twierdza, że wobec niedostateczności floty, jaką ma do dyspozycji, nie może ręczyć za bezpieczeństwo Anglji w razie jakiegokolwiek napadu na nią.

TURCJA

Konstantynopol. Wielkie zaniepokojenie wzbudza tam terrorystyczna taktyka, jakiej chwycili się młodzi oficerowie w celu zwalczania szpiegostwa, rozgałęzionego w armji. Oficer, który wykonał przed paru dniami zamach na baszę, oświadczył, że osobiście go wcale nie znał, chciał tylko zgładzić szpiega sułtana.

SPRAWOZDANIE Z SEJMU
Z DNIA 15 i 16 SIERPNIA.

Zdaje się, że nie było w Paranie człowieka, któryby nie wiedział że w Kurytybie odbędzie się wielki Sejm Polski w dniach 15 i 16 sierpnia zwołany celem wyboru Zarządu dla nowopowstającego „Związku“. Zainteresowanie się ogółu było bardzo wielkie i nic dziwnego, albowiem na porządku dziennym stała tak ważna kwestja, jak zjednoczenie i zespolenie wszystkich Polaków w Brazylji. Że nie tylko sama Kurytyba interesowała się tą sprawą świadczył najlepiej fakt że liczne kolonje jak naprzykład S. Mateusz, Ponta Grossa, Thomas Coelho, Araucaria, Moema, Guarauna, Kandyda, Lucena Guajuvira, reprezentowane były na Sejmie przez delegatów, którzy w niebywałej dotąd liczbie zjechali się.

Wszystko to cechowało że Sejm miał być faktycznie poważnymi obradami narodu, które decydować mają o najżywotniejszych dlań sprawach. I tak byłoby z pewnością gdyby... gdyby nie ludzie a raczej dosłownie pewna partja o której możnaby powiedzieć że „drze worek i kwiczy“ nie potrafiła uszanować ogólnego nastroju nie potrafiła odczuć ważności sprawy i koniecznie z poważnych obrad, starała się zrobić czasami szopkę, czasami karczemną burdę. Smutniejszą rzeczą był fakt że na czele tej partji stał człowiek („redaktor“ pewnej gazety polskiej) który przez samo stanowisko redaktora, nie powinien był do żakowskich szopek przykładać ręki. Bo chociaż dużo można wybaczyć ludziom pewnego typu, ludziom o wykoszlawionym mózgu, jednak przy największej pobłażliwości trudno było nie oburzać się na działalność tego pana przez cały czas a szczególnie w drugim dniu obrad.

Ale przystąpmy do rzeczy.

Punktualnie o godz. 2-iej po poł. zaczęły się obrady dnia 1-go. Ustępujący prezes p. Słończewski zagaił Sejm wzywając do obioru przewodniczącego. Na wniosek naszego redaktora p. Warchałowskiego przewodniczącym jednogłośnie wybrano p. d-ra Kossobudzkiego. Zdawałoby się że taki sympatyczny wybór powinien wszystkich zadowolnić, tymczasem jakby naumyślnie zaczęto stawiać zaraz na początku różne niemożliwe i mało znaczące wnioski aby jak najbardziej pracę prezydjum utrudnić. Przedewszystkiem „Kółko Młodzieży Polskiej“ a raczej jego delegaci upierali się aby porządek dzienny był utrzymany ten, który ono postawiło. Dla miłej zgody przewodniczący po krótkiej dyskusji przychylił się do wniosku lecz zaledwie z tym zakończył, gdy znów powstał drugi aby ci, którzy niedawno z kraju przybyli nie mieli prawa zabierać głosu. Te ciągłe wnioski i ataki na prezydjum opóźniły znacznie prace, tak że dopiero o godz. 4-ej zaczęły się prawdziwe obrady.

Na pierwszy ogień poszła sprawa jakie mają być cele Związku. Dyskusja żywa i namiętna wywiązała się nad kasami dla chorych i trwała dość długo.

Między innymi mówcami dr. Kossobudzki zaznaczył całą niepraktyczność i nawet niemożliwość włączania w zakres działalności przyszłego „Związku“ kasę chorych, wziąwszy pod uwagę prawie zupełny brak lekarzy na prowincji, poradę lekarską nadzwyczaj drogą i z tych względów niemożliwość przeprowadzenia kontroli dla zapobiegnięcia przypuszczalnym nadużyciom. Proponował więc aby „Związek“ tylko popierał i dopomagał do organizowania się wspomnianych kas, które mogą mieć powodzenie, mając ograniczony teren swej działalności i niewielką grupę członków znających się wzajemnie.

Kwestje pożyczek i przyjmowanie członków grupami, czy też pojedyńczo, zabrały resztę dnia, tak, że zdołano jedynie wybrać komisję, która miała się zająć opracowaniem ustaw zasadniczych, a w skład której weszli p.p. Dr. Kossobudzki, redaktor Warchałowski, Bujno, Mączewski, Jeziorowski, Kozierowski, Stachoń i delegaci Towarzystw. Po obiorze komisji, zamknął przewodniczący Sejm, naznaczając następne zebranie na godz. 2 w niedzielę.

Pierwszy dzień obrad był względnie spokojnym, a to jedynie dlatego że ów wyżej wymieniony pan redaktor i ks. Trzebiatowski za mało mieli swych stronników do brutalnych występów. Spostrzegli to, bo też na drugi dzień obrad urządzili formalną nagonkę. Salę t-wa Kościuszki wypełniły literalnie tłumy. Całe gromady malców sprowadzone jakby naumyślnie dla robienia krzyków i hałasu, zajęły jej kąty. Wraz z wonią alkoholu, który miał widać zagrzewać do walki stronników ks. werbisty i owego „redaktora“, unosiła się jakby zapowiedź awantury.

Zaraz na początku przy czytaniu ustaw, ów p. redaktor, (Bielecki) interpeluje przewodniczącego, dlaczego przy nazwie Związku, opuszczono słowo „narodowy“.

Odtąd same interpelacje p. Bieleckiego, popierane przez jego stronników krzykami i groźbami. Czasami dochodziło do tego, że przewodniczący musiał poprostu walić w stół pięścią i na całe gardło przywoływać zapalczywych stronników p. Bieleckiego, jak również jego samego do porządku. Gdy który z tak zw. postępowych zażądał głosu, wszczynał się zaraz gwar i hałas, głuszący jego słowa. Ma się rozumieć, że takie nieparlamentarne postępowanie utrudniało wszelkie prace i przedłużyło ogromnie odczytywanie statutu.

Gdy wreszcie szczęśliwie załatwiono się z tą kwestją, przewodniczący ogłosił przystąpienie do wyboru Zarządu naznaczając przed wyborami 5-cio minutową przerwę. Zaczęła się agitacja. Po sali rozrzucono kartki, drukowane w »Gazecie Polskiej«, z nazwiskami kandydatów.

Agitacja rozznamiętniła i tak już rozżarte tłumy, tak, że gdy po przerwie przystąpiono do obrad, odczuć można było wiszącą w powietrzu burzę.

Nim przystąpiono do wyborów, stawia delegat z Kandydy wniosek by ci, którzy nie są przynajmniej rok w Brazylji, nie mieli prawa głosować.

Jak pijany płotu, tak p. Bielecki wraz ze swymi towarzyszami, czując widać, że stanowisko jego niepewne przy wyborach, uchwycił się tego nielogicznego wniosku. Na sali powstał wrzask nieopisany, który doszedł do zenitu w chwili gdy p. Bujno, broniąc tych, którzy aczkolwiek lat długich nie spędzili w Paranie, jednak przybyli tu ożywieni najlepszymi chęciami wspólnej pracy. Mówcy nie dano poprostu przyjść do słowa. To samo spotkało p. Wasilewskiego, którego mowę zagłuszały ciągłe okrzyki. To jednak dotąd było tylko karczemną że tak powiem awanturą, wywołaną agitacją i podniecaniem. Awantura ta zmieniła się jednak w haniebny skandal. Oto jedna z grona kobiet, (na sali mówiono z nagonki ks Trzebiatowskiego) potrąciła w sposób brutalny jedną z obecnych pań, dr. Kossobudzką, obsypując ją różnymi przezwiskami. Powstały jeszcze większe krzyki i hałasy, które ucichły dopiero wtedy, gdy nasz redaktor, p Warchałowski, podniesionym głosem oświadczył, że w takim gronie i wśród tak prowadzonej akcji, on, nie chcąc siebie i swego stronnictwa plamić, udziału brać nie może. Kierownicy i aranżerowie wszystkich awantur, spostrzegli, że za daleko się posunęli. Lecz już było za późno, bo po słowach naszego redaktora, przewodniczący, p. dr. Kossobudzki, również złożył przewodnictwo i wraz z sekretarzem, oraz licznym gronem obradujących, wyszedł z sali...

Taki smutny przebieg miał drugi dzień obrad. Zaiste smutny i przykry i z bólem przyszło nam opisywać go. Chcemy jednak, aby opinja publiczna wiedziała, komu mamy do zawdzięczania, że nawet najpiękniejsze prace ludzi idą na marne. Nie obwiniamy tutaj tłumu, on działał ślepo i za niego odpowiadają ci, co go podniecali, co nim kierowali. Na głowy takich Bieleckich i Trzebiatowskich niech spadnie wina, a społeczeństwo samo wyda wyrok.

KRONIKA.

ARAUKARIA. Dn. 18 b. m. w Araukarji odprawionym zostało nabożeństwo za duszę ś. p. Konrada Prószyńskiego—Promyka. Po nabożeństwie przed kościołem przemawiał do zgromadzonych p. K. Jeziorowski, wyjaśniając słuchaczom doniosłość prac oświatowych zmarłego, oraz wogóle mówiąc im o potędze wiedzy i konieczności oświaty.

Jako pamiątkę, któraby żywo przypominała zasługi i cel pracy ś. p. K. Prószyńskiego, mówca zaproponował założenie bibljoteki imienia umarłego. Projekt spotkał się z ogólnym uznaniem, a nawet jeden z obecnych, p. Grzegorz Romanowski, zaproponował wybudowanie w Araukarji domu ludowego imienia Konrada Prószyńskiego—Promyka.

Oby się projekt ten ziścił. Byłoby to największym uczczeniem pamięci umarłego, który tylko marzył o oświacie i szczęściu ludu polskiego.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI ukonstytuowany w Niedzielę po opuszczeniu obrad przez prezesa, sekretarza i połowę zebranych, zarząd zwrócił się do przedstawicieli mniejszości postępowej z propozycją wejścia w porozumienie i złożenia zarządu kompromisowego. Na zebraniu, które odbyło się w tym celu u ks. Petersa przyszło do ugody. Zarząd składać się będzie z nowowybranych i przedstawicieli postępu delegowanych przez stronnictwo. W skład zarządu weszli pp. Ks. Jan Peters, dr. Szymon Kossobudzki, Adam Bujno, Wiktor Stachoń, Juljan Malinowski, Jan Faucz, Konrad Jeziorowski, Juljan Wasilewski, Jan Brzeziński i Juljan Barański.

Odnośny dokument, stwierdzający ugodę, podpisali pp. Ks. Jan Peters, Wiktor Stachoń, Jan Faucz, Juljan Barański, dr Szymon Kossobudzki i Wacław Kozierowski jako delegat z Ponta Grossy i sekretarz sejmu.

Jesteśmy pewni, że w takim składzie Zarząd potrafi doprowadzić do skutku wypracowanie ostateczne ustawy. Pierwszą jego czynnością powinno być wejście w porozumienie ze wszystkimi towarzystwami istniejącymi w Brazylji, dla dokładnego poinformowania ich o celach Związku. Widzieliśmy, że ogół słabo ma pojęcie o korzyściach jakie z podobnej instytucji mieć może, że korzyści te ocenia na bliską metę. Zarząd powinien przeprowadzić energiczną propagandę w pismach, łamy „Polaka“ będą zawsze stały otworem dla tej pracy.

T-WO „BIAŁEGO ORŁA.“ W RIO GRANDE DO SUL. Na odbytym w ubiegłym miesiącu rocznym walnym zgromadzeniu wybrany został następujący zarząd: prezesem p. Ludwik Zygmund, wice-prezesem p. Antoni Buzicki, sekretarzem Wojciech Indrusiak, II sekretarzem Ignacy Dziekaniak, skarbnikiem p. Bartłomiej Jałmużny, bibljotekarzem p. Marceli Szafrański, rewizorem szkoły p. Roman Sieczka. Rewizorzy kasy, stosownie do ustawy T-wa, będą wybierani w styczniu.

W UBIEGŁYM tygodniu przybył do Kurytyby z S. Paulo rodak nasz, p. M Gross, który od niedawna przybył tam wraz z rodziną z Królestwa Polskiego.

P. M. Gross, ma zamiar otworzyć w Kurytybie szkołę tańców i jako artysta dramatyczny, pracować nad rozwojem tutejszego „Kółka Dramatycznego“.

Udzielanie lekcji tańca, rozpocznie się dn. 25 b. m. w domu Veigerta — placu Santos Andrade N. 90.

Nowego przybysza ze starej ojczyzny, witamy na ziemi Parańskiej i życzymy powodzenia.

Kurs pieniędzy.

z dnia 19 Sierpnia

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

CENY TARGOWE W KURYTYBIE
Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier		22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes		11$000
„ miljowa kalgier		16$000
Mąka pszenna, worek		11$300
Kukurydza, kalgier		9$000
Ryż worek		20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo		33$000
Szarka Rio Grande, aroba		12$000
Szarka świeża, aroba		12$000
Smalec, kilo		1$200
Masło, kilo		3$000
Słonina świeża, kilo		$800
Mięso wołowe, kilo		700
Kartofle, alkier		5$500
Jaja, tuzin		$800
Sól, 40 litrów		5$000
Kaszas, pipa		150$000
Tytoń, aroba		18$000
Mięso wieprzowe aroba		11$000
Ser kilo		2$400
Nafta pudełko (2 laty)		11$200
Zapałki zwyczajne lata		42$000
„ z dwiema główkami lata		52$000
Krochmal worek		18$000
Mydło pudełko		3$500
Herwa-mate Dos Campos	1'	3$800
„ „ „ „	2'	3$500
Timoneiras	1'	3$600
„ “	2'	3$300

P. WALENTY KAWAŁEK poszukuje Jana Lickowskiego, ktoby wiedział o miejscu przebywania jego, proszony jest o złożenie zawiadomienia w red. „Polaka“.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

20

— Ha, to chyba że tak. Ale zawsze, dawaj ty na nią baczenie, niech sobie bez potrzeby głowy nie nabija zanadto.

Rada ta była może i dobra, lecz niestety przyszła cokolwiek zapóźno. Nabić sobie głowę więcej niż miała nabitą, Władzia już w żaden sposób nie mogła, a oprócz tego oni sami z Ignacem uradzili już wszystko między sobą, jak nie można było lepiej.

Z początku chłopiec miał z nią trochę zmartwienia, gdyż w żaden sposób nie dawała ona się przekonać, że nie może iść z nim razem.

Bój ty się Boga,—mówił jej nieraz — jakże my tak będziemy, jak dwoje dziadów włóczyć się po świecie, czy co?

— A jak ty sam będziesz się włóczył! odpowiadała mu na to — czy to inaczej będzie wyglądać?

Chłopiec nie wiedział już sam, jak ma do niej przemawiać. Aż razu jednego przyszła mu szczęśliwa myśl do głowy.

— Wiesz, —rzekł—jak będziesz koniecznie upierać się przy swoim, to ja się tak wymknę, że nawet nie będziesz wiedziała kiedy.

Usłyszawszy tę pogróżkę, dziewczyna spokorniała odrazu.

— Ty byś to zrobił?—spytała, podnosząc nań z żalem oczy.

— A pewnie, żebym zrobił jakby nie można było inaczej. Ale posłuchaj jeno, Władziu, jak ja sobie umyśliłem, może i tobie wyda się tak dobrze. Teraz, byle jesień nadeszła, pójdę ja w świat, bo tutaj nie będę już chyba miał co robić. A na wiosnę da Bóg doczekać, jak wrócę szczęśliwie, jak sobie zasłużę choć trochę, wtedy nie będzie mi już wstyd pokłonić się twoim ojcom i prosić, żeby mi cię dali, bo teraz nie zechcieliby nawet słuchać pewnie, nie puściliby cię, choćbym i ja sam zgodził się wziąć cię z sobą.

— Bo jabym się też nie pytała o pozwolenie —odparła.

— Jakbyś się nie pytała? a cóż — uciekłabyś, czy co?

— A uciekłabym, jakby inaczej nie było można.

Ignac pokręcił głową.

— Nie, Władziuś, to by nie było dobrze! źle bym się odwdzięczył twoim ojcom za ich serce dla mnie.

Zamilkła, jakby nie znajdując już na to nic więcej do odpowiedzenia, lecz po chwili zapytała znów.

— A dlaczegoż koniecznie chcesz iść na całą zimę, czy to nie lepiej wiosny doczekać?

— Ba—odparł—to pewnie, że iść lepiejby było na wiosnę, ale cóż mi z tego! W lecie ludzie przy robocie, w polu, niktby nawet i gadać ze mną nie chciał wiele. A właśnie w zimie, kiedy każdy w domu siedzi, dla mnie najlepszy czas. I tak by było co roku. Na wiosnę ściągałbym tutaj i przez całe lato robiłbym stolarkę, czy co innego, a na zimę znowu w świat w inną stronę!

— To możebyś jeszcze choć przez ten rok dał sobie spokój z tym chodzeniem—próbowała go przekonać:—teraz jeszcześ taki młody, że i tak ludzie nie zechcą gadać z tobą!

Ignac spojrzał na nią poważnie.

— Władziu!—rzekł — mnie sam Bóg otworzył oczy i On mi rozkazuje iść. Czy chciałabyś, abym sprzeciwiając się Jego woli, ściągnął nieszczęście na nas oboje, aby On rozgniewany odmówił błogosławieństwa dla naszych zamysłów?

Opuściła głowę i nie rzekła nic. Dłużej nie śmiała go przekonywać.

Odtąd nastały dla niej chwile najprzykrzejsze ze wszystkich, jakie znała kiedykolwiek w przeciągu krótkiego swego życia. Ciągłe oczekiwanie tej tak bardzo niepożądanej chwili rozstania, połączone ze smutną pewnością, że jednak ta chwila nadejść musi i że ona sama nie może na to nic a nic poradzić, przyprawiało ją niemal o chorobę.

Jak na dobitkę złego, nie mogła już teraz widywać się z Ignacem, kiedy sama chciała, lecz tylko wtedy, gdy on przyszedł na gajówkę, gdyż matka pod wpływem przestróg starego ojca, starała się mieć ją więcej na oku i ciągle wymyślała rozmaite roboty, które nie pozwalały dziewczynie oddalać się z domu. Kilka razy pomimo to wszystko udało się jej wymknąć niepostrzeżenie i leciała z uciechą na wieś, byle choć parę słów zamienić z chłopcem, aż razu jednego zdarzyło jej się coś takiego po drodze, że odtąd wolała po kilka dni z rzędu nie widywać Ignaca, byle nie musiała sama iść przez las.

Powód do tej dziwnej obawy dał Łatek.

X.

Od czasu gdy Ignac opuścił Leśniczówkę, Łatek przeżył bardzo wiele nieprzyjemnych chwil.

Zamysły chłopca, dążące do podjęcia nanowo tego zadania, pod brzemieniem którego on sam upadł i to podjęcia na własną rękę z zupełnym pominięciem jego osoby, dla jego wybujałej miłości własnej były ciosem strasznym. Narazie powstrzymywała go niedobra nadzieja, że wszystko to skończy się, musi się skończyć na niczym, że zaraz po pierwszych próbach chłopcu odechce się raz na zawsze porywać się nie na swoje rzeczy i wkrótce zapewne powróci z pokorą i wstydem pod jego opiekuńcze skrzydła. I Łatek gotów już był nawet przebaczyć mu, gotów był przyjąć go znowu do swego domu.

Niestety jednak bardzo prędko okazało się, że nadzieje te zawiodły go najzupełniej. Wprawdzie Ignac nie zwierzał mu się z niczym, gdyż on sam odbierał mu do tego ochotę swoją wzgardliwą miną i udaną obojętnością, od nikogo też innego nie mógł o tym słyszeć, lecz on to czuł. Czuł to tak, jak się czuje spełnienie czegoś takiego, czemu pragnęłoby się z całej duszy przeszkodzić, zgadywał to własnym, niezawodnym w takich razach instynktem i serce jego napełniało się uczuciem bolesnego upokorzenia.

— Jakto! więc ten prosty, nieukształcony chłop mógł sobie poradzić łatwiej od niego? więc to, nad czym on stargał siły bezowocnie, tamten mógł zdobyć tak odrazu, bez żadnego wysiłku? czyż to być mogło?

Ponura zawiść jak żmija poczęła mu ssać serce, budząc w nim jakąś chorobliwą, bolącą ciekawość. Dał by był wiele, żeby widzieć to wszystko własnymi oczami, przekonać się dowodnie o całej rozciągłości tej upokarzającej dla siebie prawdy, lecz z drugiej strony wolał zginąć z męczącej niepewności, niż dać po sobie poznać, że go to choć cokolwiek obchodzi. Chwilami nawet próbował wmówić w siebie, że to tylko jego własne przywidzenie, że myli się niezawodnie, że zresztą ten chłopiec ze wszystkiemi swemi rojeniami naprawdę zupełnie go nie obchodzi, nie jest godzien jego uwagi, lecz nie! nie mógł zmusić się do uwierzenia temu. Nie mógł ani na jedną chwilę uwolnić się od myśli o tym swoim współzawodniku, gdyż ta myśl wrosła w niego uciskała jak żelazną obręczą jego chorą duszę, nie dawała wytchnienia. I już wreszcze pod tym względem nie walczył więcej z sobą. Myślał, bo musiał. Dla ulżenia sobie wytężał tylko umysł, starając się wynaleźć takie strony w tej działalności chłopca, które by mogły obniżyć jej wartość w jego własnych oczach, które by dały mu prawo obrzucić go we własnych myślach błotem ironii i wzgardy. I wmawiał w siebie, że takie strony istotnie znalazł, z całej duszy pragnął uwierzyć w to niezachwianie, wobec Ignaca ani na chwilę nie zapominał przybierać zwykłą swą wzgardliwą minę, lecz było to tylko świadomem, wymuszonem przez natężenie woli usiłowaniem. Niezależnie od woli i jednocześnie z tem pozornem lekceważeniem rozwijało się w nim coraz bardziej jakieś przejęcie się Ignacem. Nosił go w sobie

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

— Dowody o których mówisz milordzie, będziesz miał niewątpliwie lecz nie w tunelu je znajdziesz i nie tej nocy.

— Pomimo to pójdę,! — oznajmił lord tonem niezłomnego postanowienia — muszę tam pojechać muszę!

Zastanów się lordzie—rzekł Holmes—że schadzka w którą nieznajomi chcą cię wciągnąć jest w najwyższym stopniu niebezpieczną. Śmiało rzec mogę że stawiasz na kartę swoje życie. Okolice tunelu Finchley-Road mają najgorszą opinję, jest to dzielnica położona na skraju Londynu. Dokoła tunelu niemasz nic oprócz przestrzeni niezabudowanych: na pustych placach wśród szycht drzewa, ukrywają się włóczęgi najgorszego rodzaju którym nic nie zależy na życiu spóźnionych przechodniów.

— Mam rewolwer sześciostrzałowy i szpadrynkę.—oświadczył lord.

Szerlok Holmes uśmiechnął się z politowaniem a wyjaśnienia lorda przyjął wzruszeniem ramion

— Jak widzę—rzekł masz pan naiwne wyobrażenie o łotrach londyńskich. Oni drwią sobie z rewolwerów a jeszcze bardziej ze szpadrynek.

— Wszystkie te ostrożności pańskie nie powstrzymają mnie od zajrzenia niebezpieczeństwu w oczy,— upierał się zazdrosny małżonek—Niech mnie spotka co się losom podoba a muszę się koniecznie upewnić czy jestem mężem zdradzanym lub nie. Muszę się upewnić czy moje szczęście jest zachwiane na zawsze. Bądź pan zdrów panie Szerlok Holmes... Jadę ztąd prosto do tunelu na Finchley-Road!

To powiedziawszy zerwał się z krzesła energicznie

Szerlok Holmes naśladował ruchy swego gościa.

Powstał z sofy.

— Widzę milordzie — rzekł — że moje rozsądne rady są bezużyteczne, daj mi pan przynajmniej słowo że za żadną cenę nie pozwolisz się wciągnąć do tunelu.

Tam byłbyś pan napewno zgubiony. W pobliżu tunelu Finchley-Road znajduje się szynkownia; gdyby cie namawiano do pójścia w głąb tunelu, oprzyj się temu milordzie i zażądaj niech nieznajomy czy też nieznajomi, pójdą z tobą do szynkowni pod „Mysz Polna.“ Autor listu zgodzi się niewątpliwie na pańską propozycję ponieważ wie że tam będzie bezpieczny.

Na wszelki wypadek dam panu coś co go dobrze zarekomenduje gospodarzowi szynkowni. Bądź pan łaskaw wpiąć w krawat tę szpilkę.

Szerlok Holmes przy tych słowach wyciągnął ze swego krawatu skromną szpilkę w kształcie złotej ręki zaciśniętej w pięść, z małym palcem lekko wzniesionym; na tym palcu był oprawiony drobny rubin.

— Dziękuję panu—odrzekł lord i wpiął szpilkę w krawat — zastosuję się do pańskich życzliwych wskazówek i zażądam od nieznajomego ażeby poszedł ze mną do tawerny „Pod Mysz Polną“. Przyrzekam to panu solennie. A teraz żegnaj mi pan; już najwyższy czas wyruszyć w drogę. Mam się tam stawić pomiędzy pierwszą a drugą w nocy; teraz mamy dziesięć minut do wpół do pierwszej.

— Odprowadzę pana przynajmniej do drzwi, milordzie. Szerlok Holmes przyświecał gościowi na schodach trzymając lampę — pani Bonnet pogasiła światła w całym domu.

I jeszcze wystąpię z pewną radą. Niech pan ani na chwilę nie wątpi w uczucia jakie żywi dla niego lady Diana; nie złamała ona wiary zaprzysiężonej przed ołtarzem.

— Ach, gdybym temu mógł wierzyć, byłbym najszczęśliwszym z ludzi.

Lord Canbury raz jeszcze uścisnął dłoń detek-

tak, jak krew w żyłach, z zmrużonymi oczami widział każdy jego ruch, czuł spojrzenie, samą myśl niem I i całym jego jestestwem owładnęła nieświadoma dla niego samego, lecz nieprzeparta dążność sprostania mu pod każdym względem, wstąpienia we wszystkie jego uczucia i myśli.

W takim stanie duszy Łatek po raz pierwszy zauważył Władkę. Widywał ją i dawniej, niemal codziennie, lecz zauważył ją teraz dopiero, gdy ją ujrzał razem z Ignacem, gdy spojrzał na nią oczami wszystko przenikającej zawiści. I po raz pierwszy zdumiał się nad urodą tego kwiatka leśnego, który niepostrzeżony wyrósł tuż pod jego bokiem i wszystkie kropelki krwi zadrgały w jego żyłach dreszczem pożądania tego kwiatka dla siebie, tylko dla siebie. Zawiść trafiła na dobry grunt. Czas znieczulił dawniejsze jego rany; długo leżąca odłogiem potrzeba kochania obudziła się w nim nagle strasznym, szarpiącym nielitościwie wszystkie nerwy głodem miłosnym.

I Łatek nie próbował nawet bronić się temu uczuciu. Dziewczyna ta miała dla niego tym większy urok, ponieważ przeczuwał, że jest kochaną przez jego współzawodnika, kochała go może i sama również, lecz to właśnie podniecało go tylko bardziej, parło do wciśnięcia się między nich choćby brutalną przemocą, nie zważając na żadne uboczne względy.

I Łatek też na nic nie zważał. Od chwili, gdy namiętność chwyciła go w swoje szpony, oślepł, zapomniał o wszystkim. Godzinami całymi krążył teraz dokoła gajówki, wypatrując oczy, czyhając na dziewczynę, aby wzamian za to wszystko choć przez jedną krótką chwilę czuć ją obok siebie, upajać się bijącym od niej czarem.

Z okazaniem jej swoich uczuć, szło mu z początku dosyć trudno. Sam czuł bardzo dobrze, jak niezgrabnymi muszą być jego umizgi, jak śmiesznym musi się wydawać w roli czułego wielbiciela i to mu sprawiało piekący ból, lecz i podniecało zarazem, tak jak chłosta, samemu sobie zadawana, podnieca aż do zupełnego odurzenia fanatyka religijnego.

Władka przez długi czas nie domyślała się właściwego znaczenia jego dziwnego postępowania, nie zastanawiała się nad tym, dlaczego tak często spotyka go na swej drodze. Wyobrażenie, jakie się wytworzyło w jej umyśle o osobie Łatka, było tego rodzaju, że nie dawało się w żaden sposób skojarzyć z posądzeniem go o jakieś gorętsze uczucia i to uczucia ku niej samej. Co najwyżej przypuszczała, że jest to objaw większej życzliwości dla niej, jako dla dawnej swej uczennicy i nieraz, gdy on do szaleństwa dochodził, śmiała się tylko serdecznie z jego min, sądząc, że umyślnie udaje, aby ją rozweselić. Zwolna jednak, jakby instynktem, zaczęła coś przeczuwać. Te jego dziwne niedomówienia, w których dźwięczała nuta bynajmniej nie podobna do żartobliwej, wyraz oczu, z jakim na nią nieraz spoglądał, kazały jej się głębiej zastanowić. Dziewczyna zaczęła być ostrożniejszą. Nie śmiała się już teraz jak dawniej, przyglądała mu się tylko z coraz rosnącą uwagą i wreszcie zaczęła go starannie unikać. Zdaleka jeszcze, ujrzawszy go na swej drodze, skręcała coprędzej w bok, lub nawet zawracała do do domu, lecz Łatek, jakby domyślając się tego, starał się ze swej strony ukryć się tak, aby go przed czasem dojrzeć nie mogła i pokazać jej się wtedy dopiero, gdy uciekać już było zapóźno.

Dziewczyna zaczęła wymykać się z domu z zachowaniem wszelkich ostrożności i przez jakiś czas udawało się jej zmylić jego czujność, aż razu jednego szczęście jej nie dopisało.

Tego dnia Łatek długo przesiedział w krzakach nie spuszczając oka z drzwi gajówki, lecz Władki nie było widać. Dopiero nad samym wieczorem dopatrzył, jak wyszła na próg, i serce zabiło mu niespokojnym oczekiwaniem. Dziewczyna bacznie rozejrzała się dokoła, stała przez chwilę na progu, jakby się radziła instynktu, w którą stronę ma się zwrócić, i wreszcie wpadła w las cokolwiek w bok od tego miejsca, gdzie on był ukryty.

Łatek zerwał się szybko, aby jej przeciąć drogę, wytężył słuch, pragnąc się kierować odgłosem jej kroków, lecz w lesie cicho było jak makiem siał. Długo stał biedny Łatek w miejscu, wreszcie podążył w stronę, gdzie mu znikła z oczu, chodził dokoła, nasłuchiwał, wszystko napróżno. Dziewczyna przepadła jak kamień w wodzie. Rozgoryczony, zły na nią a bardziej jeszcze na siebie powlókł się wreszcie ku domowi. Już był prawie na połowie drogi, gdy naraz usłyszał odgłos szybkich kroków, zmierzających wprost na niego. Przyczaił się za krzakiem i wytężył wzrok. Za małą chwilkę z gęstwiny leśnej wynurzyła się Władka, zarumieniona szybkim biegiem, z włosami pełnymi liśćmi, które się do nich po drodze przyczepiły. Otarła się prawie o niego łokciem, krzyknęła i naraz stanęła jak wryta,

Łatęk spojrzał na nią ponuro i uśmiechnął się z bolesną ironją.

— Tyś odemnie tak uciekała?—zapytał.

Dziewczyna oblała się szkarłatem i zrobiła rękami taki ruch, jakby chciała zaprzeczyć.

Łatka ogarnęła wściekłość.

— Nieprawda—-wybuchnął, przystępując do niej bliżej:—nieprawda! tyś uciekła przedemną, żeby się zobaczyć z tym... tym.. parobkiem! Do niegoś latała, co, prawda? do niego? mów zaraz, mów — słyszysz? — pochwycił ją kurczowo zaciśniętymi palcami za ramię i potrząsając nią ze wściekłością, wołał zachrypniętym głosem · — widziałaś go, nacieszyłaś się z nim, co ? mów mi natychmiast! mów, bo cię...

Wbił jej do krwi paznokcie w ciało i targnął tak gwałtownie, że dziewczynie głowa zachwiała się na szyi jakby oderwana, lecz niezdolna była nawet jęknąć z bólu. Stała przed nim niema, drżąc jak liść na całym ciele, bez kropli krwi na twarzy i tylko w rozszerzonych trwogą źrenicach malował się taki wyraz, jak u bezbronnego dziecka, które nierozumie za co się nad nim znęcają.

Pod wpływem tego wzroku Łatek jakby się upamiętał i szalony jego gniew zaczął ustępować miejsca innemu uczuciu.

— Władziu — wyszeptał naraz jakimś dziwnie zmienionym, jakby nie swoim głosem: — przebacz mi, bo ja cię kocham! Kocham cię tak, jak wierny pies swego pana, do szaleństwa, nadewszystko. Ale i ty musisz mię kochać, musisz! nie możesz być niczyją na świecie, tylko moją, moją, moją!...

Pochwycił ją silnie za obie ręce i pociągnął ku sobie.

Dziewczyna opierała mu się z całej mocy.

— Proszę mię puścić—wołała, starając się wyswobodzić ręce:—panie, proszę mię puścić!

Łatka opór ten podniecał tylko. oczy zapałały mu dziko, oddech stał się chrapliwym.

— Nie!—mówił przez zaciśnięte zęby, dławiąc się niemal każdym wyrazem:—nie puszczę cię. Nie puszczę, dopóki mi nie powiesz, że i ty mię będziesz kochać, bo kochać mię musisz, musisz!

Władka broniła się z rozpaczą. Przerażał ją i jednocześnie napełniał wstrętem. Jego nabiegłe krwią oczy, rysy wykrzywione namiętnością, cała jego trzęsąca się febrycznie postać, budziły w niej takie uczucie, jakiego się doznaje, gdy na gołym ciele poczuje się naraz dotknięcie jakiegoś zimnego, obślizgłego gada.

Łatek odgadł instynktem, jakie na niej sprawia wrażenie. Serce na chwilę zdrętwiało mu ze strasznego bólu, omal nie upadł na ziemię, lecz dziewczyny nie puścił. Przeciwnie. Zdawało się, że ból ten roznamiętnia go bardziej jeszcze, że uczucie to zagłębiającego się w serce zatrutego ostrza, sprawia mu jakąś dziką, graniczącą z obłędem rozkosz. Przygarnął ją do siebie, otoczył jak żelazną obręczą ramionami i począł pożerać pocałunkami jej usta, oczy, włosy, wyrzucając ze sciśniętego gardła dźwięki, podobne do chrapania dzikiego zwierzęcia.

Władka nie miała już siły bronić się dłużej. Głowa jej zwisła, przysłonięte powieki drgały nerwowo, ruchy podobne były do ruchów ptaka, którego obezwładnił swym wzrokiem wąż dusiciel i który nie ma już nawet tyle siły, aby raz jeden uderzyć w powietrze opuszczonymi skrzydłami i uskoczyć na parę cali w bok, od groźnie ziejącej tuż przed nim paszczy.

Po pierwszym gwałtownym wybuchu namiętności, Łatek opadł z sił i oprzytomniał. I naraz wstrząsnął się całym ciałem, odepchnął od siebie dziewczynę, aż się zatoczyła na parę kroków i odwróciwszy się z głuchym jękiem, przycisnął z całej siły ręce do oczu, jakby chciał w nie wtłoczyć nazad te łzy bólu czy wstydu, które podnosiły się z piersi.

Władka powróciła do domu, kiedy się już dobrze zmroczyło. Usiadła na progu jakby osłupiała, nie mogąc zebrać rozpierzchłych myśli, a gdy matka, zgotowawszy wieczerzę, zawołała ją do izby i spojrzała na nią przy świetle, aż się cofnęła z przerażenia.

— Boże miłosierny!—krzyknęła, załamując ręce:—a tobie co się stało?

Marecki i Florek, którzy siedzieli już przy misce, spojrzeli na nią również i staremu łyżka zadrżała w rękach, rozlewając strawę, którą niósł do ust.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!---zawołał: —dziewczyno, co ci jest, gdzieś ty była?

Władka wzruszyła jakoś leniwie ramionami.

— Nie wiem, co mi jest! — odrzekła cicho. — byłam w lesie i coś mię nastraszyło, wilk czy co!

— Jakto wilk, gdzież tu koło domu wilki bywają, czego się włóczysz sama po lesie?

Wszyscy otoczyli ją dokoła, czyniąc jej wyrzuty i wypytując niespokojnie, lecz dziewczyna nie dała z siebie wydobyć nic więcej prócz tego, że ją coś nastraszyło, a co, sama nie wie.

Przyznać się do właściwej przyczyny swego przestrachu, brakło jej odwagi. Dostawała dreszczów na samą myśl o tym, co by się stało, gdyby o wszystkim dowiedział się ojciec, Florek, nie mogła zresztą i sama wspomnieć sobie o Łatku i o tym, co ją spotkało od niego, bez trwogi, ścinającej krew w żyłach.

C. d. n.

---

tywa, mocniej otulił się w płaszcz dla ochrony od śniegu i szybko znikł na zakręcie Bakerstreet. Holmes zaś zamknął drzwi od sieni na klucz. Postawił lampę na stopniu schodów, zacierał szczupłe ręce, strzelił w palce i mruknął do siebie ze szczerym zadowoleniem.

— Położenie było bardzo krytyczne ale szczęśliwym trafem wszystko udało mi się skierować na pomyślną drogę. W razie gdyby lord ujrzał ją tu u mnie, prawdy nie możnaby dłużej ukrywać i kto wie czy młody zazdrośnik uwierzyłby wyjaśnieniom.

Mam nadzieję iż przy tunelu Finchley-Road nie dozna nadzwyczajnych przykrości... Ochroni go moja szpilka jeżeli tylko będzie tak mądry i zdoła namówić swojego tajemniczego partnera do pójścia „Pod Mysz Polną“ a teraz... trzeba dojść do ładu z panią Canbury.

Szerlok Holmes otworzył drzwi na ulicę lecz w taki sposób iż cała jego figura znikła w cieniach i tylko przez szparę wysunął głowę.

Włożył jeden palec w usta i gwizdnął przeraźliwie.

W tejże chwili, z za sąsiedniego parkanu murowanego , wynurzyły się dwie cienie i szybko zdążały na hasło.

Byli to Harry Taxon i lady Diana Canbury.

ROZDZIAŁ IV.

Biurko Szerloka Holmesa.

A więc zrozumiałeś mój sygnał Harry? —mówił Szerlok Holmes wprowadzając lady na schody, gdy Harry Taxon niósł za nim lampę — domyśliłeś się znaczenia rozbitej szyby?

— Nie jestem taki naiwny abym nie miał zrozumieć że pan Szerlok Holmes nie wybija szyb po nocy jedynie dla przyjemności.

— To dobrze mój chłopcze; za swoją domyślność otrzymasz dobry stopień ze sprawowania. A teraz idź do swego pokoju i duchem przebierz się za obszarpańca, ulicznika.

Pomiędzy swymi gałganami znajdziesz odpowiedni płaszcz, włóż na głowę okrutnie sfatygowany kapelusz, poczem wynajmiesz dorożkę i puścisz się o ile można najprędzej do tunelu Finchley-Road.

Tam wejdziesz w otwór tunelu i ujrzysz oczekującego człowieka... będzie nim Lord Canbury, nie spuszczaj go z oczu, idź za nim wciąż jak można najbliżej i na wypadek potrzeby broń go.

A nie zapomnij rewolweru

— Słucham pana; za chwilę przebiorę się i zastosuję się do rozkazów.

Harry znikł we drzwiach na parterze. Holmes zaś z oznakami uszanowania poprowadził damę na górę do swoich pokojów.

— Czy nikt mnie tu nie widział? A więc mój mąż nie dowie się o mojej nocnej wycieczce? — zapytywała z bojaźnią podczas gdy Szerlok Holmes otwierał drzwi swego gabinetu i ruchem ręki zapraszał damę do wstępu.

— Może być pani zupełnie spokojną—odrzekł —weszłaś pani do tego domu niewidzialną i za pół godziny również niedostrzeżenie powrócisz milady do domu.

A teraz raczy pani usiąść.

Czy mogę dopomódz zdjąć okrycie? Tak, a teraz proszę zająć miejsce przy ciepłym kominku, jeżeli pani pozwoli, usiądę obok niej, a jeżeli nie masz nic przeciwko temu, ośmieliłbym się zapalić fajeczkę.

Młoda dama, odznaczająca się niezwykłą pięknością, zwolna usiadła i wzrokiem pełnym bojaźni i niepokoju rozglądała się dokoła.

Gospodarz w tymże czasie nabił fajeczkę, zapalił, przez chwilę zaciągał się dyskretnie dmuchając dymem w głąb kominka i zwrócił się nareszcie do damy, która jego odezwania się czekała niecierpliwie.

— Jestem najmocniej przeświadczony, — przemówił — że kochasz pani swego małżonka oraz że pragnęłabyś uczynić go szczęśliwym

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogadanki naukowe.

GDZIE SÓL ZNAJDUJE SIĘ? I W JAKI SPOSÓB LUDZIE JĄ OTRZYMUJĄ?

Cztery są główne źródła dostarczające nam soli: morza i oceany, jeziora słone, solanki w gruntach przesiąkniętych solą, oraz pokłady soli w głębi ziemi.

Najwięcej soli znajduje się w wodzie morskiej. Po wygotowaniu 50 kilów wody, pozostaje półtora do trzech kilów soli kuchennej. Oto dlaczego woda morska ma smak przeważnie słony. Resztę soli morskiej stanowi mieszanina gipsu, wapniaka, soli angielskiej, soli glauberskiej i innych. Obliczono, że sól, zawarta we wszystkich morzach i oceanach, mogłaby pokryć całą kulę ziemską, która ma 10 miljonów mil kwadratowych powierzchni, warstwą grubą około 70 metrów

I co ciekawe, że ta olbrzymia ilość soli w morzach, zgromadziła się tam i gromadzi nieustannie z lądów.

Odbywa się to w taki sposób:

Woda zwyczajna, źródlana, studzienna, lub rzeczna, którą nazywamy słodką, zawsze zawiera w sobie niewielką ilość soli kuchennej, którą wraz z innymi ciałami rozpuszcza i wypłukuje ze skał ziemnych, przedewszystkim zaś z granitów. Rzekami wszystka ta sól dostaje się prędzej czy później do mórz; że zaś z morza sól nie paruje, a tylko sama woda, więc soli w wodzie morskiej coraz i coraz więcej przybywa. Morza od początku swego istnienia stanowiły jakby pułapkę, w którą sól z wodą rzeczną wpadała, ale wydostać się ztamtąd nie mogła i wodę tę coraz i coraz bardziej słoną robiła. Tak to w przyrodzie na każdym kroku widzimy, jak drobne przyczyny, działające długo a nieustannie, sprowadzają zawsze olbrzymie skutki: z ziarnek piasku, unoszonych przez rzeki, powstają wielkie pokłady piasku i piaskowca z nieznacznych, trudnych do określenia ilości soli w wodach lądowych, zgromadziły się w morzach i oceanach te miljony miljardów centnarów soli, jakie dziś w nich widzimy.

Nie we wszystkich morzach zawartość soli jest jednakową. Morza cieplejsze, gdzie parowanie wody jest znaczne, mają wodę bardziej słoną; najbardziej słoną jest ona w morzach silnie parujących, z małym dopływem rzek i zewsząd odciętych od oceanu.

Od niepamiętnych czasów na wybrzeżach mórz, ludzie umieją korzystać z soli zawartej w morzu. Niektóre ludy dzikie używają do solenia wprost wody morskiej; inne wygotowują ją i sól zbierają.

W krajach cieplejszych — np. w Europie, na wybrzeżach Francji, Włoch, Krymu, sól z morza otrzymują zapomocą t. zw. pól solnych, a właściwie sadzawek solnych. W tym celu na płaskim wybrzeżu morza kopią szereg płytkich, a szerokich sadzawek, z dnem twardym, ubitym mocno z gliny. Sadzawki te idą szeregami, pierwszy szereg w pobliżu morza, drugi i trzeci — dalej. Pierwszy szereg sadzawek napełnia się wodą morską bądź przy każdym przypływie morza, bądź zapomocą rowów ze szluzami, lub pomp. Szeregi łączą się ze sobą zapomocą stawideł, jak sadzawki rybne.

Robota prowadzi się w sposób następujący:

Pierwszy szereg sadzawek napełniają wodą z morza. Woda ta pod działaniem słońca i wiatru szybko paruje, a przez to zgęszcza się, dając roztwór solny już nieco mocniejszy. Po upływie kilku dni wodę tę przepuszczają do drugiego szeregu sadzawek,—a pierwszy napełniają nową wodą z morza. W drugim szeregu woda morska paruje jeszcze bardziej, lecz sól cała oczywiście pozostaje i woda znów staje się gęściejszą.

Gdy tak przejdzie kolejno do ostatniego szeregu sadzawek, jest już tak gęstą, że sól osiada z niej sama. Rozumie się, że wraz z solą kuchenną, osiadają i wszystkie inne sole, zawarte w wodzie morskiej, ale osiadają one zawsze kolejno według swojej ciężkości. I tak gips opada na sam spód, potym idzie sól angielska, sól glauberska—a dopiero nad tym leży sól kuchenna. Sól tę zgarniają z wierzchu długimi łopatami, suszą na wielkich kupach i, wpakowawszy w worki, wiozą w świat.

Tak to rozumny człowiek umie korzystać z siły słońca i wiatru, wyręczając się nimi w odparowywaniu soli z wody morskiej.

W krajach zimnych sól z morza otrzymują przez wymrażanie. Opiera sie ono na tym, że gdy roztwór solny zamarza, to lód tworzy się z samej prawie wody, a cała sól zostaje na dnie, w postaci bardzo gęstego roztworu. Robią więc duże doły, napełniają je wodą morską, którą następnie wymrażają. Później z pod lodu przeręblami wyciągają bardzo gęsty roztwór solny i do reszty go wygotowują.

Drugim bardzo ważnym źródłem soli kuchennej, są jeziora słone, rozsiane w ogromnej ilości w wielu okolicach ziemi. Wielkość tych jezior bywa rozmaitą. Są drobne, po kilka wiorst powierzchni mające, są inne, zajmujące setki i tysiące kilom. kwadratowych. Słynne jezioro Eltońskie za rzeką Wołgą ma 200 kilom. kwadratowych powierzchni. W Europie mnóstwo jezior słonych jest w stepach nad morzem Czarnym i Kaspijskim. W Afryce leżą one na północ od pustyni Sahary. W Australji zajmują środek lądu i t. d.

Prawie wszystkie te jeziora odznaczają się tym, że są zamknięte, to jest nie mają, albo też bardzo mało odpływu. A więc wszystko. co woda im przyniesie, znowu wpada tutaj jak w pułapkę i wydostać się z nich nie może, bo tylko sama woda z nich paruje. Między innymi w ten sposób zbiera się w jeziorach zamkniętych sól i im starszym jest jezioro, tym więcej soli w sobie mieści. W ten sposób wiele drobnych jezior słonych powstało i powstaje.

Ale nie wszystkie.

Tak np. jezioro Kaspijskie, Aralskie, Elton, jezioro Martwe w Azji, niewątpliwie są resztkami wielkich mórz, jakie niegdyś pokrywały te lądy i spłynęły przy podniesieniu się w tych okolicach skorupy ziemnej. Wtedy tylko najgłębsze miejsca tych mórz pozostały i istnieją dotąd, jako słone jeziora. I w nich jednak coraz więcej soli przybywa z wodą rzek, do nich wpadających. Że zaś do wielu z tych jezior mniej wody rzeki donoszą, niż paruje jej pod działaniem ciepła słonecznego, przeto jeziora te wysychają i roztwór soli w nich coraz bardziej się zgęszcza. Tak na dnie jeziora Eltońskiego osiadł już bardzo gruby pokład soli.

Jeszcze w inny sposób tworzą się jeziora słone. Na płaskich wybrzeżach morze wyrzuca wały piasku i kamieni, które często odcinają od morza całe zatoki. Takie odcięte zatoki stają się prawdziwymi jeziorami słonymi. Takim jest naprzykład pochodzenie jezior krymskich.

W jakibądź sposób powstają jeziora słone, ostatecznie zawsze wskutek parowania wody, sól z nich osiada na dnie i na brzegach, skąd może być wprost zgarniana łopatami. Dzieje się to szczególniej latem, gdy słońce pali, a silne wiatry pomagają parowaniu wody. Wtedy jeziora słone wyglądają, jakby brzegi ich otoczył olbrzymi wianek białego śniegu. W ten sposób w południowo-wschodniej Rosji np. zbierają rocznie po kilkanaście miljonów centnarów soli, tak zwanej samosadowej, tej właśnie, którą przeważnie i do nas sprowadzają.

Z solanek, czyli źródeł słonych, sól wydobywa się znowu inaczej. Źródła słone i zbiorniki podziemne wody słonej powstają tam, gdzie w głębszych warstwach ziemi znajduje się sól, którą wody gruntowę rozpuszczają. Zazwyczaj zawartość soli w źródłach jest tak nieznaczna, że nie opłaciłoby się ją wygotowywać na ogniu. Obmyślono jednak dowcipny sposób, który oszczędza paliwa i pozwala tanio sól z solanki oddzielić.

Wiadomo, że woda tym łatwiej paruje, im większą jest jej powierzchnia. Weź dwie szklanki z wodą Jedną zostaw w spokoju, z drugiej wylej wodę na płaski talerz. Po kilku dniach woda z talerza ulotni się prawie wszystka, gdy ze szklanki mało co jej ubędzie.

Trzeba więc wodę ze źródła słonego rozlać po szerokiej przestrzeni.

W tym celu budują tak zwane tężnie. Są to rusztowania drewniane z belek, wysokie na parę piętr, a długie na kilkaset i więcej kroków. Na wierzchu rusztowania umieszczone są koryta, do których maszyna pompuje wodę ze źródła słonego.

Pod korytami cała tężnia wypełniona jest chróstem.

Woda słona, przepełniwszy koryta, spada na chróst, rozlewa sie, spływa po jego gałęziach i tak rozchodzi się na ogromnej powierzchni, z której pod wpływem słońca i wiatru szybko paruje. Na dół, do umieszczonego tam zbiornika, spływa już roztwór solny, bardzo gęsty, który pozostaje tylko do reszty wygotować.

Odbywa się to w warzelni.

Długie rury prowadzą roztwór solny z tężni do warzelni, gdzie wygotowuje się on w wielkich kotłach zupełnie tak samo, jak nam wygotowywała się woda słona na łyżce.

Pozostałą sól zbierają i sprzedają pod nazwą warzonki.

Rozmaitości

KRWAWE ZAJŚCIE.

Wstrząsający dramat rozegrał się w domu przy ulicy W. Wasylkowskiej w Kijowie. W domu tym mieszkała staruszka p. Borkowska. Przy niej mieszkała córka jej Marja Kulowa, z dwojgiem dzieci. Mąż tej ostatniej — Bolesław Kul, przehulawszy cały posag żony, porzucił ją i wyjechał przed kilku laty, z Kijowa Przed miesiącem mniej więcej Kul znów zjawił się w Kijowie i zamieszkał u swojej siostry w fabryce Demijowskiej. Mąż zaczął bywać u żony i nieraz prowadził z nią dłuższe rozmowy. W ostatnich czasach wizyty jego stały się coraz częstsze. Pewnego razu, przyszedłszy do żony, gdy matki w domu nie było, bo wyjechała do Krymu, po półgodzinnej rozmowie wyszedł do drugiego pokoju. Po kilku minutach stanął znów we drzwiach i, zanim obecni zdołali się opamiętać, dał wystrzał w stronę żony. Ta rzuciła się w bok, kula utkwiła w ścianie. Rozległy się znów dwa wystrzały—tym razem oba trafiły. Jedna kula ugrzęzła w piersi nieszczęśliwej kobiety, druga przebiła jej na wylot brzuch i ugrzęzła w ścianie. Ranna upadła na podłogę. Wtedy Kul wystrzelił sobie w skroń i runął na ziemię. Strzał nie był widocznie śmiertelny. Przewidział to Kul i wstawszy ostatkiem sił wyjął z kieszeni buteleczkę kwasu karbolowego i wypił jej zawartość. Cały ten dramat trwał tak krótko, że oszołomieni obecni nic literalnie nie zrobili, aby mu w czym kolwiek przeszkodzić. Wystrzały zwabiły sąsiadów. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Na podłodze, zalanej krwią, leżały stygnące już zwłoki młodej, pełnej sił i życia kobiety—obok tuliły się jej dzieci. O kilka kroków leżał nieprzytomny morderca i samobójca w jednej osobie. Wezwane pogotowie opatrzyło go i przewiozło do szpitala, ale w drodze Kul zmarł. Powód dramatu zagadkowy. Małżonkowie byli jeszcze młodymi ludźmi — on liczył 35, ona 33 lata życia.

DZIELNY INWALIDA.

Pisma petersburskie opowiadają o następującym zabawnym wypadku, który wydarzył się niedawno na ulicach Petersburga. Na jednym z placów publicznych dostał się pod koła wozu ciężarowego stary żołnierz, ozdobiony krzyżem św. Grzegorza, a ciężar zmiażdżył mu zupełnie prawą nogę. Przejechany zachował jednak niezwykle zimną krew, z ust jego wydarł się okrzyk nie bólu, lecz gniewu. Przechodnie pospieszyli nieszczęśliwemu z pomocą, chcąc go odwieźć do szpitala, lecz on podziękował im uprzejmie za przysługę i odmówił. Zdumienie wyjaśniło się dopiero wtedy, gdy się okazało, że żołnierz był inwalidą i że właśnie prawą nogę miał... drewnianą!

MAŁPY.

Małpy są zwierzętami, nieco podobnymi z postaci do ludzi. Kiedy, lat temu blisko dwa tysiące, jeden bardzo sławny król zaszedł z wojskiem do Azji, ziemi, gdzie dużo małp żyje, napotkał tam raz całe stado tych zwierząt; a sądząc, że to jakieś osobliwe wojsko nieprzyjacielskie, uszykował przeciw nim do boju swych żołnierzy.

Małpy mają pysk krótki, oczy naprzód zwrócone; zęby trzonowe mają płaskie, uszy najczęściej małe, zaokrąglone. Prócz tego posiadają dość zgrabne ręce, zakończone palcami i paznokciami. Tylne nogi małp są bardzo podobne do rąk; za pomocą tych nóg mogą one tak dobrze, jak rękami chwytać gałęzie i inne rzeczy. Z tego powodu, że małpy maja jakby cztery ręce, nazywają je zwierzętami czwororęcznymi.

Przed kilku laty była w pewnym zwierzyńcu małpa, zwana szympansem, którą wszyscy oglądali ciekawie i dziwili się jej pojętności.

Była ona łagodna, dobra, a nawet przymilająca się: poznawała doskonale ludzi, którzy ją często odwiedzali, i przymilała się im bardziej, niż innym. Gdy się jej sprzeciwiano, ze łkaniem płakała, jak dziecko, chowała się w głąb izby i przez chwilę się dąsała, lecz, za najmniejszym znakiem przyjaźni, ocierała oczy i przestawała się gniewać Jakiś pan zdjął raz rękawiczki, położył na stole; porwała je małpa natychmiast i chciała włożyć na swoje ręce, —ale nie mogła tego dokonać, bo rękawiczkę z ręki lewej wkładała na prawą. Pokazano jej omyłkę i potrafiono ją nauczyć tak dobrze, że odtąd przy wkładaniu rękawiczek nigdy się nie omyliła.

Innym razem przyszedł do tego zwierzyńca pewien malarz, żeby tę małpę odrysować Widząc zrobiony swój obraz, szympans chcia również rysować. Podano mu papier i ołówek posadzono przy stoliku: usiadł poważnie i — niezmiernie ucieszony, zrobił na papierze kilka niezgrabnych kresek; lecz ponieważ zbyt mocno przyciskał ołówek, koniec jego się ułamał. Szympans bardzo się tym zmartwił. Dla ułagodzenia go, zaostrzono znowu ołówek, — a nauczony doświadczeniem, już mniej teraz przyciskał. Spostrzegłszy, że malarz dotykał ołówkiem ust, toż samo i on zrobił, nie przestał tylko na zwilgoceniu ołówka, ale go zębami ugryzł. Trudno było wzbronić mu tego — i to stało się powodem, że porzucił rysowanie.

Widząc, że kobieta, która miała nad nim dozór, szyje, próbował szympans i tej roboty, lecz zawsze ukłuł się w palec. Rzucał wtenczas szycie, a dla pocieszenia się wskakiwał na wyciągnięty sznur i śmieszne skoki wyprawiał.

Tenże szympans miał przy sobie psa i kota, które bardzo kochał. Układał je w swym legowisku, jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie; gdy zaś pies gryzł się z kotem, szympans karał je surowo, nakłaniając do posłuszeństwa i do zgodnego życia.

Nie wszystkie małpy są tak małe, jak te, które często można spotkać w tutejszych lasach. Niektóre są tak duże, jak nasze psy podwórzowe; inne są jeszcze większe; a są nawet takie, co dużego mężczyznę przerosły, naprzykład afrykański goryl, wysoki przeszło na trzy łokcie.

Żyją małpy po lasach, gdzie czepiają się i skaczą bardzo zgrabnie po drzewach, szukając dla siebie soczystych owoców, jaj ptasich lub innego pożywienia. Jedne gatunki żyją samotnie, inne zbierają się w gromady, napadają często ludziom na pola i ogrody, niszcząc drzewa owocowe lub zboża.

Małp różnej postaci jest bardzo wiele. Jedna nazywa się Orangutang. Małpa ta ma do dwóch łokci wysokości i obrosła jest na grzbiecie, głowie, rękach i nogach gęstym, burym włosem; twarz, piersi, dłonie i stopy ma zupełnie nagie. Niema ona ogona i czasami chodzi nawet na dwóch nogach.—Inna małpa nazywa się Szympans — porosła czarnym włosem. To znów jest Pawjan—do psa podobny. Są też małpy, które nazywają się Wyjcami, często bowiem zbierają się całymi stadami, obsiadają drzewa, lub czepiają się za gałęzie długimi ogonami i wyją tak, że o kilka kilometrów je słychać w lesie.

MOJA CIOCIA.

Humoreska.

Ciotka moja, obywatelka Krakowa, miała czterech mężów, ale nie odrazu, tylko jednego po drugim. Każdy następny był młodszy od poprzedniego. Największym życzeniem mojej ciotki było, mieć potomstwo, ale pomimo, że jeździła do różnych kąpieli i miejsc cudownych, a nawet zasięgała rady jednego wielce świątobliwego rabina. pozostała bezdzietną. Ciotka posiadała znaczny majątek, a że byłem jej najbliższym krewnym, opatrzność zaś czwartego jej męża wprost z Kulikowa powołała do wiecznej chwały, wobec jej wieku i brzydoty tj. nie wiecznej chwały, ale mojej ciotki, miałem nadzieję, że piątego męża nie znajdzie, wnet umrze i po niej odziedziczę majątek. Już nawet mniej więcej pieniędzmi, które w spadku otrzymać miałem, rozporządziłem.

Ciotka, po śmierci swego ostatniego kulikowskiego męża, zamieszkała w Paryżu i tam ją przed dwoma laty odwiedziłem. Przyjęła mnie serdecznie i oświadczyła, że zamyśla zapisać mi cały swój majątek, że czuje się bardzo słabą i że jedynym jej życzeniem jeszcze na tym świecie jest, być pochowaną na krakowskim cmentarzu, w jednym grobie ze swymi czterema mężami, których zwłoki spoczywają obecnie po różnych cmentarzach Galicji.

Mam z natury bardzo dobre serce, a gdy nadto chciałem się ciotce przypodobać i jeszcze za jej życia okazać się wdzięcznym za spadek, który miałem otrzymać, postanowiłem zrobić ciotce niespodziankę, która ją wielce miała ucieszyć.

Powróciwszy do Krakowa, zaraz zabrałem się do dzieła: Zakupiłem na cmentarzu w Krakowie na nazwisko ciotki śliczny grób murowany, w którym leżeć po śmierci musi być prawdziwą rozkoszą, a chociaż o mężach ciotki ze względu na jej bezdzietność nie miałem wielkiego wyobrażenia, sprowadziłem wszystkich czterech i w grobowcu umieściłem. Jednego z Żabna, drugiego z Przemyśla, trzeciego z Mościsk. a czwartego z Kulikowa. Najwięcej kosztował mnie transport czwartego. Gdyby tak wszyscy odżyli, toby mogli zagrać w grobowcu taroka; miejsca jest dosyć.

Na grobowcu kazałem wypisać złotymi literami.

Tu leży moja najukochańsza ciotka wraz ze swymi czterema mężami.
Pomnik ten z wdzięcznością wystawił jej siostrzeniec.
Cześć jej pamięci!

Przeszło rok trwało, zanim wszystkich nieboszczyków pozbierałem i w grobowcu umieściłem. Od ciotki nie otrzymałem w tym czasie żadnej wiadomości, bo pisać nie lubiła. Gdy nadchodził dzień jej imienin, dałem grobowiec odfotografować i wraz z planami, dokumentami i życzeniami przesłałem jako prezent do Paryża. Wyobrażałem sobie, jak mój prezent musiał ciotkę ucieszyć. Niepokoiło mnie tylko, że nie otrzymałem listu z podziękowaniem za tak piękny prezent. Przeszło rok ciotka nic nie pisała i to było powodem, że pojechałem do Paryża. Byłem pewny, że przyjmie mnie serdecznie, ale zaledwie wszedłem do mieszkania ciotki, doznałem strasznego rozczarowania: Ciotka siedziała na kanapie w objęciach piątego męża, obok stała kołyska z bliźniętami i zaledwie zdołałem się zorjentować w sytuacji, fotografia grobowca, plany i dokumenta rzucone ręką ciotki, uderzyły w moją głowę. Gniew ciotki był tak intenzywny, że zaraz do Krakowa powróciłem.

Było i jest mi bardzo przykro, że za moje dobre serce doznałem takiej niewdzięczności.

Obecnie jestem w wielkim kłopocie co zrobić: czy czekać aż piąty mąż i bliźnięta, które tak wyglądają jak myszy po przebyciu cholery, powołani zostaną do wiecznej chwały, zmienić napis na grobowcu, umieścić w nim to wszystko i postarać się o względy ciotki, czy też grobowiec sprzedać i zwłoki nieboszczyków napowrót przetransportować do Żabna, Przemyśla, Mościsk i Kulikowa, w czem mam wielką wprawę i co mi żadnego kłopotu nie zrobi?

Jeszcze się stanowczo nie zdecydowałem, bo jedno i drugie może być złym i dobrym.

Elementarze Promyka

nadeszły z Europy do księgarni polskiej przy redakcji „Polaka“. Cena egzemplarza w oprawie wynosi 400 rs.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . 500
Michałko 3[illegible]
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ III. .. 700
Mali bohaterowie 200
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . , . 800
Bór . . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele 300
Czarna krew 2 tomy oprawne 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny . 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy , 1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
Za Sasów, 2 tomy . 1.600
Saskie ostatki, 2 tomy , 1.600
Syn Jazdona, 3 tomy . 2.400
Pogrobek, 2 tomy . . 1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy 1.600
Jelita, 2 tomy . 1.600
Król chłopów, 4 tomy 3.000
Biały książę, 3 tomy 2.400
Semko, 3 tomy 2.400
Matka królów, 2 tomy . 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy , 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy . 2.400
Infantka, 3 tomy . . 2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
„ Potop 9 „ 6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „ 4$000
Quo Vadis 6 „ 4$500
Rodzina Połanieckich 8 „ 6$000
Krzyżacy 9 „ 6$000
Bez dogmatu 5 „ 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop. 1$000
„ „ „ „ opr. 1$600
Nowele II tom — Hania 1$000
„ w oprawie 1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów. Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem 1$00
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli — Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop. 1$000
W oprawie 1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1.000
Bajdy i baśnie .400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne 500
Pieśniarz. nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. . 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.200
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej północy 1.300
nieoprawne 1000
Pan Kaprowski w oprawie 600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 700
Przygody Tomka w oprawie . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1.20
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie 3$200
nieoprawne 2$600